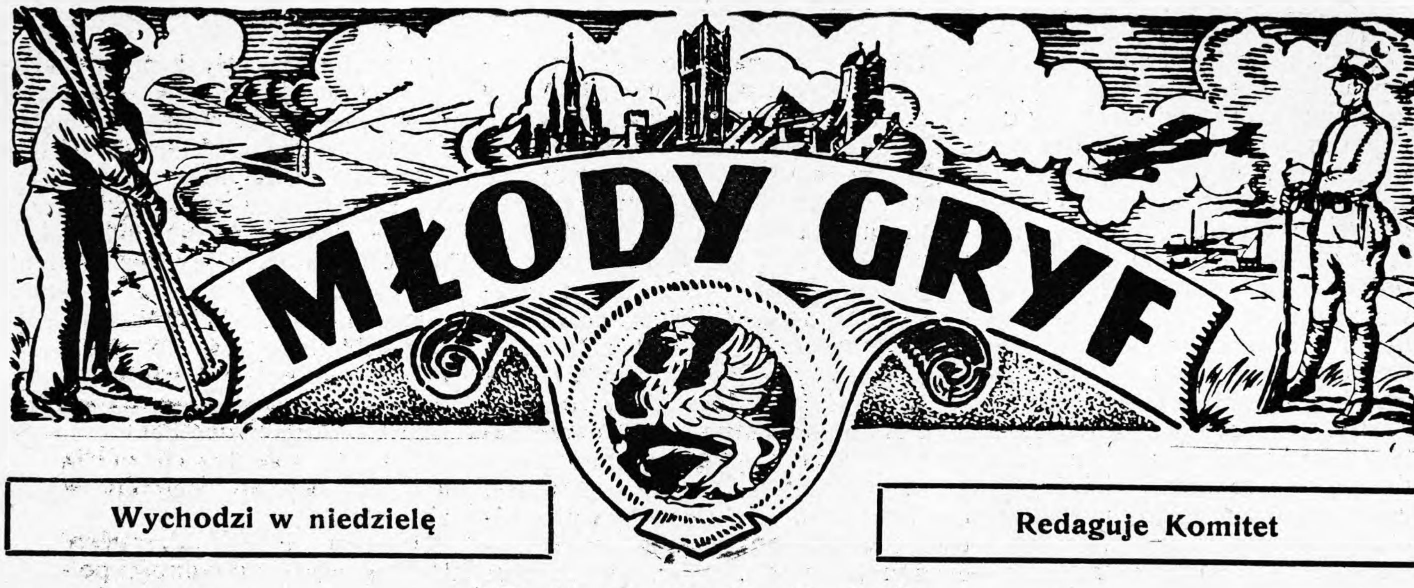


Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 10 kwietnia 1932 r. Nr. 15.

TREŚĆ:

Dział ogólny: U nas — a u nich. Wspomnienia z przejścia II Brygady i internowania. Siła woli. Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały. Wiersz.
Wiadomości historyczne: Jan Kozietulski.
Wychowanie obywatelskie: Z cyklu: „Świetlica Strzelecka".
W. F. i P. W.: Sport — a śmierć. Kompas i busola.
L. O. P. P.: Historja wojny gazowej.
Wiadomości z kraju i zagranicy: Z życia szkolnego. Kącik harcerski. Kolejarze pod bronią. Związek Strzelecki. Kronika sportowa. Kom. Pom. Okr. Zw. G. Sp. Z tygodnia.
Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoły kącik.

U nas — a u nich.

III.

...Zadumał się ciężko nasz obywatel. Gdzieś tam kiedyś wyczytał, że fundamentem ustroju demokratycznego państw kulturalnych jest zasada równości wszystkich obywateli wobec prawa. Stara, uświęcona zasada, genjalna w swej prostocie, nie wymagająca zawiłych tłómaczeń. Zaświtała gdzieś u schyłku XVIII stulecia w zwarjowanych łbach paryskich Robespierre'ów i Marat'ów, olśniła świat i ceremonjalnie uwieczniona została w konstytucjach państw europejskich. Wszystkich — z księstwem Monaco i republiką Andorrą włącznie...

Butnie rozparła się na honorowem miejscu konstytucji Rzeszy Niemieckiej z r. 1916. Głosi światu, że „wszyscy obywatele republiki germańskiej — bez względu na wyznanie, narodowość i obyczaj — z równych korzystają praw, stoją pod jednaką pieczą, jednakich swobód zażywają". Taki sobie naprawdę piękny paragrafik, szczytnie o postępowości „kultury" wszechniemieckiej świadczący. A gdy jeszcze na dobitkę upiększono go (na rozkaz Wersalu!) traktatem mniejszościowym — błogostan obywateli o odmiennem „wyznaniu, narodowości i obyczaju" zdawał się rzeczą przesądzoną.

Nie pozostało nic innego w udziale ślepej bogini sprawiedliwości — jak zardzewiałą szablicą rozdzielić „każdemu — co przynależy", szatkując po łbach niesfornych gwałcicieli szczytnego paragrafu. Taka to już odwieczna dola jej przypadła: brat, czy swat — wal go w potylicę, gdy zbroi — a nie folguj! A chociaż sprytni, a złośliwi Rzymianie, kiepskim dowcipem tknięci — przepaską oblicze Temidy udekorowali — jakoś się kobiecina wzwyczaiła rąbać poomacku, zrzadka jeno chybiając. Taka już chytra baba..

„Chytry Dymitry — ale i Wańka nie dureń" — mówi soczysta gadka ludowa synów Moskwy, która przypadła dziwnie do gustu nacji germańskiej; trzeba ino zawinąć się gracko koło ślepej bogini z wyszczerbionym od ciągłego ciachania mieczem.

Zawinięto się; wyczyniano jakieś podejrzane — a długie operacje, dłubano coś gorliwie, a chytrze koło opaski, konszachty jakiej ciemne toczyły się wokół symbolicznej wagi i miecza — a w rezultacie germańska opasła Temida całkiem oślepła. Durch, na glanc — zupełnie — jak tabaka w rogu. Co ci się babina srodze rozmachnie szablicą — bęc — trafi w jakiegoś Jakubowskiego, co to go na szubienicy spreparować trzeba było, a troszkę potem — na „mogile ciemnej"... wyrok uniewinniający odczytać. Pech poprostu — albo... nieuleczalna kurza ślepota. Nawet wstyd przed innemi, co jakoś sobie nadal niezgorzej „ważą i rąbią".

Cuda jakieś — czy zgoła czary... Nawinie się pod rękę taki ci „wierny syn", pałką groźnie nad łbami „mniejszościowemi" potrząsający — zwinie się babie miecz w ręku i... płazem jakoś tak niechcący zdzieli po plecach, aż zaswędzi. Poskrobie się „mołojec" i chytrze mrugnąwszy (jakoś tak porozumiewawczo!) — wali na dalsze „boje"...

...Zmarszczył się obywatel — tak mu to myślenie dojadło. Niczem uprzykrzona mucha. Nie widzi mu się, żeby aż tak źle — żeby tak zupełnie oślepła... — I znów — do gazetki.

Było tam tego, było. — Najpierw o „zajeździe prokuratora na Jedwabno".

Huczek się wszczął niemały po wykarbowaniu skóry Późnemu i owym samochodziarzom; oburzona mniejszość wołała o pomstę w niebiosa, wzywała głosem wielkim pruskiej sprawiedliwości. Wyłapało się więc co dziesiątego z pałą w garści, a potem zjechał pan prokurator z Nieborga, by mir i prawo zaprowadzić. A gdy „sprawiedliwość czynił“ w chałupce niejakiej, delikwentów na spytki biorąc — z brzękiem i rumorem zwaliła się brać z pod znaku swastyki, chałupkę osaczyła, niedwuznacznie do skóry prokuratorskiej dobierając się. Było dużo podniosłych okrzyków na temat „verfluchten Polacken“, było „heil Hitler!“ — trochę szyb się wybiło, paru „delikwentów“ w tryumfie z rąk sprawiedliwości salwowało. Pan prokurator uznał za stosowne „zamknąć śledztwo“ i... zrejterować. A rychło potem w obliczu prześwietnego trybunału tenże „strażnik paragrafu“ zrzekł się oskarżenia, wyrażając głębokie w swej mądrości przypuszczenie, że Późny... sam się potłukł i nabawił ran. Poprostu walił gorliwie łbem o ścianę, a gdy mu się to znudziło — okładał się zaciekle pałą po kościach — tak sobie dla rozrywki. Boże! — mało co takiemu „dunkel“ Polakowi do głowy strzeli... Dla rozmaitości zaś inszy „strażnik ustawy“ orzekł w Olsztynie, że działacze, jadący samochodem, wpadli... na przydrożne drzewo, no i z tego guzy wszelakie i rany cięto-tłuczone. A ten pijaczyna-szofer Zaleski, co to gwałt na rynku w Jedwabnie wszczął, rozłupanego łba się trzymając — wyrżnął się poprostu głupią mózgownicą o kierownicę... Dało się paru najdzielniejszych mołojców dla świętego spokoju pod płazowanie ślepej babinie i... zadość się stało sprawiedliwości.

...W innem miejscu wyszperał nasz obywatel na szpaltach gazetki sute sprawozdanie z procesu w Słupsku (Pomeranja). Przed kratkami trybunału pruskiego stanął Jan Bauer, nauczyciel polski, kierownik Polsko-Katolickiego T-wa Szkolnego. Chrapkę ci na tego działacza hakatyści lokalni mieli nielada. Szły do władz meldunki sążniste, że to biega od wsi do wsi, dzieci do szkoły werbuje, konszachty knuje na temat propagandy polskiej, piosneczki kaszubskie nuci (donnerwetter!). Capnęło się „ptaszka“ do celki, gdzie 8 miesięcy prześpiewał, sprawiedliwości oczekując. Aż przyszła — groźna, bezlitośna — z tajemniczą opaską na obliczu. W asyście 60 świadków obrony, 2 świadków oskarżenia, poprzedzana przez ciskającego gromy „strażnika paragrafu“ w krwawej todze. Coś tam długo, a zawile wywodziła owa kopa „podejrzanej wiarygodności“ świadków, wybielając jednogłośnie „złoczyńcę“...

A potem stanęło tych dwóch — „murowanych pewniaków“ (jeden to ci tam kiedyś wekselek sfałszował, a godnego kompana przyłapano przy jakiejś okazji na krzywoprzysięstwie!). Opowiedzieli ładnie, kwieciście, z patosem — wymalowali ci zbrodniarza, co się patrzy. Potem grzmiał prokurator — a wreszcie... babina potrząsła wagami i ciachnęła naoślep (jakoś się nawet tym razem miecz w rączce nie zwinął): rok więzienia za „nationalpolnische Propaganda“ i wrogą agitację za szkołą polską. O piosneczkach kaszubskich jakoś nic wyraźnie nie stało, ale tak z parę miesięcy w detalu na to konto poszło. Co to za ciemny typ i zgoła barbarzyńca bowiem być musi, skoro nuci takie ohydne melodje, posiadając na składzie „Wacht am Rhein“, „Deutschland über alles“ lub „Wenn ich in Posen war“... Co za ciemnota, dzicz, wyrodne plemię, pozbawione krzty artyzmu i wyczucia piękna...

...Gdzieś na ostatniej stronie ukryła się skromna notatka o umorzeniu śledztwa w sprawie tajemniczego zgonu ś. p. Jerzego Lanca. Lekarz rządowy opukał, ostukał, obejrzał i... wystylizował „Schein“ uroczysty, że „polaczkowi“ zbożnie się zmarło na anewryzm serca. Podpisał, pieczęć kropnął i corychlej pogrześć nakazał. A gdy do prokuratora zaczęły napływać alarmy, domagające się wszczęcia śledztwa — „mąż w prawie biegły“ orzekł, że „Schein“ — rzecz święta i szluss i „halte Maul!“.

...Gorączkowo przebiegł oczyma — spocony setnie obywatel — wieść o gładkiem „spreparowaniu“ marynarza Jerzyka oraz o 2-miesięcznem “rąbnięciu“ redaktora „Gazety Gdańskiej“ za to, że śmiał napisać coś, co wybitnie odbiegało od uświęconej przez p. Sahma zasady „Danzig bleibt deutsch“.

Czuł, że go szlag chwyta za łeb, a pazury wpijają się boleśnie w zwiniętą dłoń.

I wtem... co to? — „Prezydent Hindenburg wydał do ludności polskiej na Warmji i Mazurach odezwę **w języku polskim,** nawołującą do głosowania za jego kandydaturą“...

Tu już nie zdzierżał nasz obywatel. Rymnął pięścią w stół, aż szyby jękły, i ryknął:

— O odwieczna, podła, złodziejska obłudo krzyżacka! Co skrycie, zdradziecko sztychem nienawiści godzisz w pierś polską — w judaszowy uśmiech przyoblekając opasłą mordę. Co znęcasz się — jak krwawa bestja — nad słabszym, kark podle uginając i mrucząc układnie przed siłą pięści. Co nie uszanujesz uczuć narodowych, ani religijnych — by instynkta swe szowinistyczne napaść. Co z powagi prawa i bezstronności sądów parawan sobie uczyniłaś — by za nim orgje hakatystyczne sprawować...

Zna cię, podła pruska obłudo, każde serce polskie i nie omamią go łzy, na trybunie genewskiej ronione, ani chytre, pochlebcze odezwy — na głosy polskie polujące.

* * *

Każdy Polak, co oczy sobie przetrze i trzeźwo rozważy jak to jest u nas — a jak u nich — nigdy już nie złapie się na obłudę krzyżacką, nigdy nie uwierzy w pruską tolerancję narodową, ani w pruską sprawiedliwość...

L. M.

Rozwój P. W. (Przysp. Wojsk.) — najlepszą odpowiedzią na pogróżki niemieckie.

Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały.

Zatrzymajmy się na chwilę przy grobie nieznanego żołnierza. Bił się za Polskę, konając — widział nad sobą Jej promienne oblicze, a towarzysze z honorami złożyli go w ukochanej ziemi. Dziś spoczywa w trumnie, u wezgłowia jego płonie znicz, stoi warta honorowa, a przedstawiciele obcych państw i narodów składają mu hołd i kwiaty. Bo bił się za Polskę i dla Jej chwały. W bój szedł pod zwycięskim wodzem, niosąc w sobie radość z tryumfów Batorych, Żółkiewskich, Sobieskich — Poniatowskiego i swego wodza — Józefa Piłsudskiego.

A dziś mu oddają honor i cześć! Szczęśliwy żołnierz, szczęśliwe pokolenie — które po stu pięćdziesięciu latach niewoli patrzy w słońce wolności...

Po ciężkich przejściach narodu, po wykreśleniu go z listy żyjących — u obcych szukaliśmy źródła życia. Jakby w żalu i skrusze za dawne grzechy — słaliśmy trupami wszystkie szlaki, na których widniał napis: „O wolność". A gdy krwawe wysiłki zawiodły — uwierzono, że rozum włada światem, a dobrobyt jest jego najsilniejszą bronią. O byt codzienny przedewszystkiem zaczęto się troskać, a rozsądkiem kierując się — starano się dostosować do okoliczności.

Odwrócono hasło Mickiewiczowskie; już nie siły na zamiary, ale zamiary mierzono wedle sił. „To byli — mówi Marszałek Piłsudski — ludzie rozsądni i nie brak ich było wśród nas". Ale duch żył — serca przepełnione uczuciem milczeć nie mogły, nie chciały. „To — mówi Marszałek Piłsudski — byli szaleńcy".

Napozór na ziemi naszej rozsiadł się spokój, cisza i powaga. Kobiety oblekły żałobę, a naród stał się cichy i skupiony. Na ulice Warszawy wylegały tłumy w zupełnem milczeniu, a gdy je z ulic spędziła krew przelana — poszły do świątyń Pańskich. Że pod tym popiołem żarzy się lawa — bali się wrogowie, wiedzieli napewno „rozsądni" Polacy. Jeden z tych nader rozsądnych ludzi, margrabia Wielopolski, obawiając się czynów szalonych — powstania — postanowił ubrać rodaków w mundur i wyprawić daleko — w sołdaty. O rozsądku ludzki!

Aby walczyć — trzeba mieć zorganizowaną armję; a czemże była ta garstka młodych i starszych, uczonych i analfabetów, arystokratów i włościan — ubrana rozmaicie, uzbrojona nędznie? Aby akcję prowadzić — trzeba mieć rząd; a gdzież on był, jak się nazywał i jak do niego dotrzeć? Aby wojować — trzeba mieć pieniądze; a gdzież je mieli ci, którzy nocą do lasów i puszcz zbiegali — niepewni, czy jutro śmierć głodowa ich nie czeka? A jednak poszli — woleli śmierć, niż rosyjski mundur! Za hasło wzięli piękne słowa Ujejskiego:

Kto chce być sługą — niech idzie, niech żyje —
Niech sobie kamień przywiąże do szyji —
Niech, jak pies podły, czołga się bez końca
Za pańską nogą, która nim potrąca. —
A my zostańmy — my w nieszczęściu razem,
Albo wytępim wroga tym żelazem —
Lub za najświętszą świętych bogów wolą
W grobie się wolni schronim przed niewolą. —

...Rozgorzały uczuciem, z piersią, wzdętą odwagą i poświęceniem — młodzian chwyta w dłoń strzelbę, przyklęka przed staruszką — matką, czyni znak krzyża przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i, na ojcowiznę pożegnalne rzuciwszy spojrzenie, biegnie w lasy. A gdy padnie — z konającej jego źrenicy bije pytanie: — Czy zmatwychwstanie? — Ciało jego rozdziobią kruki — wrony, albo nieznane ręce usypią mu ciemną, samotną mogiłę.

...Z sercem gorejącem niby wspaniały kwiat — przyciska do serca młodą żonę, ostatnie spojrzenie rzuca na leżące w kolebce ukochanie i rusza w las — dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały. — A gdy konającego przyniosą sołdaci — zamgloną źrenicą ujrzy zgliszcza i trupy na miejscu swego rodzinnego domu i wyśle z ostatniem tchnieniem ku niebu pytanie: — Czy zmartwychwstanie?

...Taki młody — jak delikatna krzewina — ucieka z domu tajemnie — a znękany trudem i ranami, ujęty przez wroga — z kajdanami na rękach, jak zbrodniarz, wędruje w dalekie, śnieżne krainy Sybiru i tam — w samotnej chacie lub przykuty do taczki w kopalni — śle myśli rozpaczne do Ojczyzny, śle listy, które nigdy nie będą czytane, a wyraz „matka" budzi w nim rozpacz ponad ludzką miarę. I pęka mu serce — a zbielałe usta szepczą: — Czy zmartwychwstanie?

Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały idą szlakiem ofiarnym, trupami zaścielając pola, zraszając je krwią serdeczną. Aż wśród huku armat, szczęku oręża i miljonowej walki narodów — wyrósł z posiewu tego cudny kwiat wolności. Z kości bohaterów powstał mściciel — Wódz Narodu — Marszałek Józef Piłsudski, wyrósł szary żołnierz polski, potężna armja i wolna Niepodległa Rzeczpospolita. Zmartwychwstała! Okupiona krwią męczeńską legjonu naszych dziadów, ojców, braci — jest nam najdroższą i umiłowaną matką, a obowiązek naśladowania ich — najświętszym obowiązkiem. Oni w walce kładli życie za Jej Niepodległość — my w trudzie codziennym i nieustannej pracy budujmy Jej Mocarstwową Potęgę.

M. B.

SZLĘZAK TADEUSZ — TCZEW.

Z cyklu: ŚWIETLICA STRZELECKA.

(GAWĘDA VI).

Dział: Inscenizacja pieśni.

(Praktyczne wytyczne pracy).

Po ćwiczeniach p. w. zeszli się strzelcy w świetlicy. Przybył również referent wych.-ob., ob. Sambor. — Dzisiaj wygłoszę Wam pogadankę z przezroczami — rzekł. — Przywiozłem z Komendy Powiatu lampę projekcyjną na tydzień oraz 10 serji przezroczy. Dziś rozpoczynamy nową pracę. — Po pogadance o godz. 20. przeprowadził inscenizację pieśni historycznej:

„Mazur Dwernickiego“
(Wincenty Pol.)

(Występują: chór, Dwernicki, oficer sztabu, krakus, ułan, grupa kosynierów, goniec.)

I.

Chór:
„Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.
(Podczas tego wchodzi Dwernicki i znika za sceną; po chwili wchodzą Krakusy i stają w grupie.)

II.

Krakus:
„Hej, za lance, chłopacy!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
A myż będziem słuchali?“
(Za sceną słychać odgłosy walki).

III.

Kosynierzy:
„Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala, —
Hej! zabierzwa mu działa!“
(Zrywają się i biegną za scenę).

IV.

Chór:
„I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Nie wołani rozkazem —
Na batalję przybyli.“

Scena II.

(Na scenie stoją kosynierzy i chór; osobno — ułan.)

Jeden z krakusów przystępuje do ułana:

V.

I. Krakus:
„Co tu słychać, ułanie?“
Chór:
Pyta jeden z nich żwawo;
Ułan:
„Kropią naszych, mospanie, } Chór
Słońce zaszło dziś krwawo!“} powtarza

VI.

I. Krakus:
„Ejże, kropią mówicie?!
— Jakże kropić nie mają,
(Za sceną słychać strzały).
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają?!“

VII.

(Z gromady występuje drugi kosynierz i z werwą śpiewa:)
II. Krakus:
„Wszak to działo, nie dziwo,
Wszak to blisko, wiarusy,
Hej, na działa, a żywo! } Chór
Dalej, naprzód, Krakusy,} powtarza
(Zrywają się i wybiegają za scenę z okrzykiem: Hurra! w czasie tego chór śpiewa:)

VIII.

I krzyknęli wraz: — Hurra!
Właśnie, gdy wróg nacierał.
(Chór przysłania rękami oczy i patrzy w stronę, gdzie poszli.)
(Na scenę wchodzi Dwernicki ze sztabem).
Dwernicki: —
„Co tam leci za chmura?“
(Patrzy w stronę pola bitwy; za sceną wrzawa bitewna).
Chór:
Pyta sztabu generał
(Oficer sztabu przystępuje do generała i melduje.“

IX.

Oficer:
„Jenerale, Krakusi
Znać swą pocztę rzucili,
Oszaleli wiarusy } (Chór powtarza,
Bez rozkazu ruszyli } przysuwając się do grupy patrzących)

X.

Generał: (patrzy stale w stronę bitwy)
„— A to czyste warjaty!
Patrz, jak lecą po roli, —
Patrz, jak wiercą granaty! } (Chór powtarza mormorando i patrzy
— Nie daruję swawoli. } nachylony ku polu bitwy).
(Za sceną słychać wyraźne odgłosy walki, strzały, huk armat, krzyki: hurra! warczenie bębnów).
(Chór, cofając się powoli, śpiewa:)

XI.

Chór:
„Lecz, gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokoła,
Ktoś od walki przybywa
I zdaleka już woła:
(Słychać głos za sceną i po pierwszych słowach wpada na scenę goniec).

Eska.

Wspomnienia z przejścia II. Brygady i internowania.

(Ciąg dalszy).

Generał Schilling, widocznie licząc na to, że w tym dniu będziemy chcieli swoje narodowe uczucia zadokumentować, odwiedził nas w baraku; zobaczywszy dekorację i napis — zapytał, co to znaczy. Gdy odpowiedzieliśmy, że obchodzimy dziś drogą sercu każdego polaka uroczystość 3-maja — odszedł z kwaśną miną, zły, że nie zdobył dla sądu żadnych obarczających nas poszlak.

Dnia 28 maja przewieziono nas towarowym pociągiem do Marmaros-Sziget i ulokowano w dobrze zadrutowanym budynku murowanym na piętrze; na parterze mieściła się kompanja, która nas pilnowała.

W Marmaros-Sziget.

Zaraz na drugi dzień zarządzono rewizję i pozabierano nam wiele rzeczy prywatnych — głównie obuwia. Jakkolwiek już po poprzednich licznych rewizjach każdy z nas był dosłownie goły — nie wystarczało to władzom W miejsce zabranego obuwia skórzanego — wydano nam jakieś chodaki z drewnianemi podeszwami. Kiedy wieczorem zarządzono zbiórkę na kolację — ruszyła wiara z piętra tłukąc gorliwie fasowanemi chodakami o kamienne schody. Wszczął się taki piekielny hałas, że cały budynek trząsł się w posadach; warta wybiegła na podwórze, sądząc — że to bunt lub conajmniej... trzęsienie ziemi.

Skutek był taki, — że pokilku dniach dostaliśmy zwykłe trzewiki skórzane.

Na dużem podwórku koszarowem zbierali się austrjacy i tam też codziennie po ćwiczeniach odbywały się raporty. Raz obserwowałem z okna taki raport. W szeregu stało 6-ciu żołnierzy, a raport odbierał leutnant; przed pierwszym i drugim żołnierzem stał chwilę: widocznie była to służba; przy trzecim zatrzymał się jeszcze dłużej — ten widocznie coś meldował; nareszcie podszedł szybko do czwartego, piątego i szóstego, palnął każdego w zęby i... raport był gotów!

Podziwialiśmy też oficerów austrjackich, którzy codziennie przychodzili do kuchni „próbować“, czy obiad jest należycie przyrządzony. Mam wrażenie, że do żadnych zajęć tak punktualnie i regularnie nie stawiali się, jak właśnie do tego „próbowania“, wyka-

XII.

„Jenerale, to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty
I Moskali, jak bydła!

(Chór przybliża się ku grupie i powtarza słowa)

XIII.

(Za sceną słychać wesołe okrzyki, brzęki broni, tupot nóg)

Chór:
„Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmią krakowskie kopyta, —
(Cała grupa i chór cofają się — wchodzą krakusy — bez sukman, poszarpani, pokrwawieni).
Chór (sam):
A Dwernicki spiął konia
I okrzykiem ich wita:
(Dwernicki podchodzi do nich).

XIV.

Dwernicki:
„Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!"
Chór:
A krakusy wołali;
Krakusy:
„Nasza Polska niech żyje!"
(Wszyscy powtarzają całą ostatnią zwrotkę.)

Po inscenizacji pieśni wszyscy strzelcy opuścili świetlicę, towarzysząc ob. Samborowi do domu.

JAN KOZIETULSKI.

Któż z nas nie słyszał o Janie Kozietulskim, bohaterze z pod Somo-Sierry, co całe swe życie spędził na koniu, roznosząc po całej Europie sławę oręża polskiego?

Jan Leon Hipolit Kozietulski urodził się w Skierniewicach, 4-go lipca 1781 roku z Antoniego, starosty będzińskiego i Marjanny z Grotowskich, sędzianki rawskiej. Kozietulscy był to ród stary, pochodzący z Kozietuł w Czerskiem.

Jako zaledwie pełnoletni młodzieniec, zaciąga się — po ukończeniu korpusu kadetów — w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, formowane właśnie przez Dąbrowskiego i dostaje rychło nominację na podkomendanta gwardji honorowej. Przyłączony do korpusu marszałka Lannes — odznacza się wkrótce chlubnie pod Niesielskiem, Pułtuskiem, Hoffripsztadt i Eylau — wskutek czego awansuje na szefa szwadronu w pułku lekko-konnym szwoleżerów. W r. 1808 pułk ten wyruszył na rozkaz Napoleona do Hiszpanji, gdzie zdobył sobie Kozietulski nieśmiertelną sławę. Był mglisty poranek. Cesarz, chcąc zająć Madryt, stolicę Hiszpanji, musiał zdobyć wąwóz Somo-Sierra, obsadzony kilkoma baterjami dział i trzynastoma tysiącami Hiszpanów, walczących z dużą odwagą. Wąwóz ten był tak wąski, że ledwie kilku konnych mogło się nim w szeregu posuwać. Gdy się jeszcze doda, że droga biegła pod górę, a z poza każdego zakrętu zionęły paszcze bateryj — zrozumiałem będzie, dlaczego wąwóz ten wydawał się niemożliwym do zdobycia. Toteż wracały jeden po drugim zdziesiątkowane pułki francuskie; wszelkie próby szły w niwecz, i wodzowie francuscy zwątpili już w możliwość zdobycia tej krwawej placówki hiszpańskiej. Wtedy to Napoleon, który nie uznawał w swym słowniku terminu „niemożliwość", a w polskich żołnierzach pokładał zawsze największe nadzieje — przywołał generała Berthiera i rozkazał mu, by polscy szwolerzerzy ruszyli do ataku.

— „Cesarz powierza wam zdobycie tego wąwozu i pewny jest, że go weźmiecie" — krzyknął Berthier, przypadając do szwoleżerów. Nieustraszony Kozietulski wyjechał na czoło szwadronu, huknął: „formuj czwórki! Naprzód! Niech żyje cesarz"! — i pomknął na czele w ziejącą ogniem gardziel niezdobytego wąwozu. Nim do połowy dobiegli — padł rozerwany kartaczami Rudawski, umiłowany przez cały szwadron oficer. Wtedy szwoleżerowie ruszyli jak burza, tratując wszystko po drodze i... gęsto padając trupem. Pod Kozietulskim zabito zaraz na początku szarży konia. Lecz on, choć ranny, dopadł drugiego po

---

zując w tej dziedzinie wielką „troskę" o dobro żołnierza. By zaś jeden drugiemu nie przeszkadzał w owem „próbowaniu"— następny przychodził dopiero wtedy, kiedy już poprzedni funkcję swą spełnił. Porcje, służące do spróbowania, mogły nasycić największego żarłoka na cały dzień!

Przesłuchanych odsyłano w dalszym ciągu na front włoski, przyczem zabierano im koce i płaszcze, o ile takowe ktoś jeszcze posiadał, a wysyłano tylko w najniezbędniejszych częściach umundurowania.

Jeden z kolegów napisał o tem kartkę do rodziców, zaznaczając, że z Austrją musi być już chyba bardzo źle, skoro ograbia biednych legunów i nie jest w stanie należycie wyekwipować żołnierzy, wysyłanych na front.

Że cenzura wszelką korespondencję szczegółowo „przewąchiwała" — kartkę tę wyłowiono. Któregoś dnia popołudniu zjawia się na podwórzu gen. Schilling z nieszczęsną kartką w ręku. Zarządzono zbiórkę; generał odczytuje kartkę, kropi nam reprymendę i wkońcu oświadcza, ze dotychczas na wszystko pozwalał, zaś od dnia dzisiejszego zarządza codziennie musztrę, zabrania nosić maciejówek z orzełkami strzeleckiemi i poleca, by wszelkie komendy, zwrócone do nas, były wydawane w języku niemieckim. Po tem oświadczeniu — poleca jednemu z podoficerów, który służył przedtem w armji austrjackiej i znał austrjacką komendę wojskową, wystąpić, objąć komendę i zarządzić odmaszerowanie do koszar.

Wyznaczony staje przed frontem i komenderuje: „Habt acht! rechts um!" Wiara, stojąca na spocznij — ani drgnęła... Gen. Schilling narazie bacznie przypatrywał się z boku, co z tego będzie, ale widząc, że niewiele jego groźby skutkują, a nie chcąc być świadkiem nie wykonania wydanego przez siebie rozkazu — uznał za stosowniejsze zrejterować. Wówczas ten sam podoficer podał polską komendę: „Baczność! w prawo zwrot!" — i wiara, mruknąwszy pod nosem: „a to co innego, to rozumiemy", sprawnie odmaszerowała.

Na drugi dzień rano — ćwiczenia. Zgłosiła się kupa ochotników; nie chodziło tu wcale o sumienne wykonanie rozkazu gen. Schillinga, lecz poprostu wiara — przyzwyczajona do ćwiczeń, a siedząca przeszło pół roku pod zamknięciem — chciała się rozruszać. Wybrano co najlepszych, zestawiono kilka czwórek (sekcyj) i — gdy jeden najmorowszy, objąwszy komendę, zaczął przeprowadzać najbardziej skombi-

zabitym towarzyszu — i zdobył pierwszą baterję. Tam zwalił się z konia — raniony ciężko w lewą nogę. Atak szwoleżerów był tak huraganowy, że Hiszpanie nie mieli nawet czasu do powtórnego nabicia armat i wkrótce wąwóz został zdobyty. Na wspaniałą szarżę patrzyli ze zdumieniem Francuzi, a sam Napoleon zawołał szczerze: — „Ces diables, que ces Polonais" (Djabły — nie ludzie ci Polacy). — Ale też zwycięstwo to zostało drogo okupione. Ze 125 ludzi zostało w szwadronie tylko 37. Padł Dziewanowski, Roniecki, Rudowski i Krzyżanowski, a Niegolewski otrzymał 32 rany. Płaszcz Kozietulskiego był podziurawiony jak rzeszoto, i długo go przechowywano u generałowej ziem podolskich w Sybilli Puławskiej. Bohater, Kozietulski, otrzymał na placu boju z rąk samego Cesarza krzyż kawalerski legji honorowej, a w 3 lata później — tytuł barona cesarstwa francuskiego z przydaniem do rodzinnego herbu, Habdank, wieży kastylskiej, miecza i chorągwi. Ponadto otrzymał dobra w ks. Hanowerskiem. W rok później walczył Kozietulski pod Alcala, Gwadalachar i St. Cruz, a w słynnej szarży przeciw ułanom Szwarcenberga pod Wagram (Niemcy) został raniony pałaszem w głowę. Za męstwo, okazane w tej bitwie, otrzymał krzyż legji i order Virtuti Militari od ks. Józefa Poniatowskiego. W kampanji rosyjskiej (1812 r.) dokazywał cudów waleczności. Pod Małym Jarosławcem ocalił życie Napoleonowi, broniąc go z 1-szym szwadronem przeciw kilku tysiącom kozaków. Otrzymał tam 2 rany i został mianowany pułkownikiem-majorem. Brał też udział we wszystkich walkach roku 1813, był ranny pod Lipskiem, bohatersko walczył pod Paryżem w r. 1814. — Po upadku Napoleona, któremu do końca był wierny, obejmuje Kozietulski dowództwo 4-go pułku ułanów w nowo-utworzonej armji Królestwa Kongresowego (1815 r.). Ale wkrótce sterane w tylu walkach i trudach zdrowie jego zaczyna pogarszać się i 3-go lutego r. 1821 w Warszawie bohater z pod Somo-Sierry kończy swój znojny żywot żołnierski. Zwłoki jego przewiezione zostały do grobu rodzinnego w Bielsku pod Grójcem.

Wśród ciągłych walk i marszów znalazł jeszcze Kozietulski czas na napisanie cennego dziełka wojskowego pod tytułem: „Przepisy jeżdżenia na koniu, robienia pałaszem i lancą dla lekkiej kawalerji".

Postać Kozietulskiego — to jedna z tych świetlistych, rycerskich postaci, co honor oręża polskiego nad życie cenili i sławę jego roznieśli po wszystkich krajach Europy, podziw i szacunek najgłębszy wzbudzając dla Polski. To jeden z tych rycerzy bez skazy — co, obok Dąbrowskiego i Poniatowskiego - stał wytrwale u boku Napoleona, wierząc święcie, iż ofiarą krwi swej wolność Ojczyźnie wywalczy — co mieczowi polskiemu zardzewieć nie pozwolił. I w tem jego zasługa nieśmiertelna...

Norbert Szuman.

Sport i śmierć.

Przed miesiącem zmarł we Lwowie w wyniku walki bokserskiej młody student Politechniki. W parę dni przedtem tragicznemu wypadkowi uległ w Tatrach narciarz. Tam znowu zginął lotnik, bawiąc się w akrobacje powietrzne — a w ciągu ubiegłego roku ofiarą szybkości padło pięciu kierowców samochodów wyścigowych.

Na wieść o każdym z tych wypadków — ze strony zbyt licznych jeszcze przeciwników sportu rozlegały się okrzyki oburzenia. Alarmowano rząd, nawoływano społeczeństwo do walki, deklamowano tyrady o zmierzchu kultury, o moralnym upadku ludzkości.

W krajach, zjednanych dla idei sportowej, **lamenty takie giną bez echa.** U nas, gdzie ogół przeważnie jest neutralny, a raczej jeszcze nieuświadomiony, **głosy takie mogą wyrządzić wielką szkodę**

---

nowane ewolucje — wykonano takowe wprost wzorowo. Austrjacy, którzy tej „besselerowskiej" musztry nie znali — zaczęli powoli gromadzić się za ogrodzeniem i rychło w każdej kratce drutu tkwiła rozdziawiona z podziwu gęba austrjacka.

Pokazały Leguny, że jak chcą — to potrafią zrobić wszystko jak należy — tylko nie wolno im deptać na nagniotki.

Były to pierwsze... i ostatnie ćwiczenia.

Czas schodził o wiele możliwiej, niż w poprzednich barakach; mogliśmy kupić książki (ale tylko niemieckie lub węgierskie) i albo uczyć się, lub też czytać dla zabicia czasu.

Na małej salce było nas siedmiu; z czasem znalazły się skrzypce, a że był wśród nas zawodowy profesor gimnazjalny — doskonały muzyk, umilał nam czas rzewnemi melodjami. Nie lubił jednak wirtuoz ów grać na zamówienie; kiedyśmy go więc prosili o krakowiaka lub mazurka — wyczyniał nam walca, lub jakieś gamy, czy tryole ... i odwrotnie.

Poza swemi talentami profesorsko-muzycznemi posiadał specjalną zdolność ściągania (zdaje się palcem u nogi!) koca z kolegi, leżącego jako trzeci od niego. W jaki sposób fokus ten robił — było jego tajemnicą; dość że żaden z nas, mimo usilnego podpatrywania, nie złapał nigdy „złoczyńcy" na gorącym uczynku.

Jeden z kolegów, ukończony prawnik, cytował nam z kodeksu karnego paragrafy, omawiające — co możemy przy wyroku sądowym „wyfasować"; inny swoją stale uradowaną miną i młodzieńczym wyglądem bawił i rozweselał wszystkich, żałując tylko aparatu fotograficznego, króry gdzieś się mu zaprzepaścił podczas przejścia Brygady.

Tak powoli czas schodził. Jedzenie — dzięki „posiłkom" z kraju — było bardziej możliwe, a — co najciekawsze — znacznie lepsze, niż w kuchni austrjackiej. Nic dziwnego, że „landszturmaki" krzywo na to patrzyli, bo jak to możliwe, by „aresztowani buntownicy" byli lepiej żywieni od posłusznych i wiernych poddanych c.-k. Mości.

Ale z tą „wiernością" to czasem było niewyraźnie. Raz wczesnym rankiem widzimy z okna, jak na podwórzu zbiera się kupa luźnych żołnierzy, zapełniająca powoli całe podwórze za drutami, a po chwili widać, jak jeden z oficerów coś gorliwie perswaduje, tłomaczy i uspakaja. (Dok. nast.)

i w niepożądany sposób wpłynąć na opinję publiczną. Trzeba na nie odpowiadać; trzeba je uprzedzać, trzeba przygotować społeczeństwo do tego, że **wypadki tragiczne, których u nas szczęśliwym trafem dotychczas jeszcze prawie nie notowano — będą i być muszą;** trzeba objaśnić, że niema najmniejszej racji z powodu tego przejmować się i oburzać.

Objaśnienie takie nie przedstawia trudności.

Ludzie giną lub doznają ciężkich uszkodzeń na boiskach — prawie tak często, jak pod kołami samochodów i tramwajów. Ale czy to znaczy, że trzeba znieść boiska? Nikomu przecież nie przychodzi do głowy wzbronić samochodom jazdy po ulicach i znieść linje tramwajowe dlatego, że wywołują wypadki z ludźmi — niekoniecznie tylko nieostrożnemi! Niewygody, jakie powodują dla przechodniów oraz szkody, przez nie wyrządzane — nie przeszkadzaja im być pożytecznemi, niezbędnemi — być zdobyczą cywilizacji i czynnikiem postępu!

A czyż sport ma przestać odgrywać olbrzymią rolę dodatnią w życiu społecznem li tylko dlatego, że uprawianie jego połączone jest z pewnem ryzykiem? Przecież — **obecność czynnika ryzyka i niebezpieczeństwa stanowi jedną z głównych zalet sportu, zaletę bardzo cenną społecznie.** Przecież samo znajdowanie się na kuli ziemskiej związane jest dla istoty ludzkiej z ryzykiem! Ryzyko to nie jest wielkie, gdy człowiek ślamazarnie wegetuje — aczkolwiek wszędzie znajdą go trzęsienia skorupy ziemskiej lub epidemja cholery; lecz gdy prowadzi życie czynne, pracowite i twórcze — niebezpieczeństwa tłumnie wyrastają z pod ziemi. Trzeba się więc do nich przyzwyczajać i dostosowywać.

Sport ma zadanie podwójne: rozwijać człowieka fizycznie i wychowywać go moralnie—wzmacniać ciało i hartować ducha. To drugie—najważniejsze może zadanie — wypełnia, potęgując inicjatywę i energję, ucząc panowania nad sobą, karności, solidarności i poświęcenia. Bo przecież energja — to umiejętność dążenia do celu bez względu na przeszkody, które trzeba przełamać; solidarność — to umiejętność wspólnego cierpienia, a poświęcenie — umiejętność cierpienia za innego...

Więc czyżby sport wypełnił należycie swe przeznaczenie społeczne, gdyby chciał hartować dusze zapomocą ciepłej wody? Gdyby walka na boisku sportowem nie wymagała śmiałości i odwagi?

Oczywiście nie. I dlatego **obecność czynnika niebezpieczeństwa prawie że organicznie wchodzi w określenie istoty sportu.** Bez tego czynnika byłby sport tylko grą, zabawą, przyjemnem spędzeniem czasu, nieszkodliwem — ale i mało pożytecznem.

Należą jednak i tu, jak zreszty wszędzie — **zachować umiar, nie popaść w przesadę.** Byłoby niecelowe przecież rozstrzeliwać rekrutów z karabinu maszynowego pod pretekstem, że... się ich chce nauczyć dzielnie umierać za Ojczyznę; byłoby śmieszne kazać sportowcom łamać sobie kości, by się przyzwyczaili mężnie znosić ból. **Procent niebezpieczeństwa i ryzyka nie powinien przekraczać normy, wystarczającej i koniecznej do zapełnienia pożądanego wpływu jego obecności.** Normy tej w rzeczywistości nigdy się prawie nie przekracza; przykre wypadki bardzo rzadko — w porównaniu do innych dziedzin działalności ludzkiej, zasmucają życie sportowe. Ale muszą być; ktoś musi trafić na te fatalne 0,01 $^0/_0$ — ryzyka **zapłacić niejako za korzyści fizyczne i moralne — odniesione przez innych;** gdy się taki wypadek zdarza — możemy tylko pożałować szczerze ofiary, ale nie oburzać się na nic i na nikogo.

Gdyby nie ginęły jednostki na małej arenie sportowej — ginęłyby liczniejsze, tysiące ludzi słabych na wielkiej arenie życia.

Tylko że o śmierć tych mas nikt nikogo nie obwinia!..

JAN MIŁEK.

Cykl: „Bory Tucholskie".

Bory we mgle.

Już świt wstawał... i niebo na wschodzie pobladło —
Jak dziecko przestraszone, co ujrzy widziadło...
I pod wpływem krwi fali, co bije do głowy —
Lice zmieniło kolor z bladego w różowy.
...Świt różowiał subtelnie — gwiazdy coraz giną....
Las — ozłocony słońca purpury poświatą,
Otulony przyziemną, śniegową pierzyną,
A po wierzchołkach zdobny ze mgieł tkaną szatą —
— Obudził się — stężałe prostując konary.
...Szum przeleciał po borze — jak modlitwa cicha...

— — — — — — — — — — —

Las odmawiał poranny, codzienny akt wiary —
Może równie serdeczny, jak modlitwa mnicha.
Mgły rzedły zwolna — słońce firmament niebieski
Malowało wszystkiemi tęczy odcieniami.
Las przesiewał grę świateł między gałęziami
I układał na śniegu w dziwne arabeski.
...Ledwie ziemię zbudziwszy — sumiennie pracuje
Słońce — malarz — artysta, co las naśladuje.

— — — — — — — — — — —

Narobiły hałasu w puszczy bez powodu
Wrony — mądrale, mącąc lasu spokój święty —
Znane zresztą z gadulstwa wśród ptasiego rodu. —
Inni, nieliczni zimą, leśni lokatorzy
Częstszym gościem wsi byli, gdzie łatwiej o zboże.
...Tylko dzięcioł — samotnik pukał jak najęty —
Ten leśny lekarz stawia najlepsze djagnozy —
I pacjentów kuruje, nie bacząc na mrozy.
...Bezgłośnie dzikie kaczki opadły w szuwary,
Rozpływając się we mgłach — zdały się jak mary,
Lub jak dusze zaklęte w postacie — cyranek...

— — — — — — — — — — —

Las całował się z słońcem — marcowy wstał ranek.
— Nad brzegiem, przy jeziorze — wiekiem pochylona,
Jak matka, nad las młodszy uniósłszy ramiona —
— Stuletnia stała brzoza w posiwiałej korze —
...Mało jest takich starców dzisiaj w naszym borze.

— — — — — — — — — — —

Właśnie drzewo — zroszone porannemi mgłami,
Co się poprzez gałęzie sączyły kroplami —
Stało teraz — jak człowiek, co cierpi bez końca...
...Brzoza ta może płacze, lśni łzami do słońca.

— — — — — — — — — — —

Mało was dzisiaj w borach naszych — stare drzewa,
Tysiące cięli pruscy zachłanni rąbacze;
Napotkany dąb — starzec elegje ci śpiewa,
Albo trafi się brzoza, która z żalu płacze...

Adaś szedł zwolna, zwiesiwszy smutnie swą jasno-blond głowę. Postać jego dziwnie pochylona, twarz — bólem obleczona — stanowiły dziwny kontrast z otoczeniem. Gdzie tylko spojrzeć — wszędzie radość i wesele. Przecież to wiosna, tchnąca dziwnie upajającą siłą — która czarem swym rozwesela dusze najbardziej zgnębione. Wszędzie widać uśmiechnięte twarze. Wszędzie tłumy, płynące jak rzeka wezbrana, radosne — pełne szczęścia i wesela, pełne wdzięczności dla wiosny — wonnej — radosnej.

Tylko Adasia nie mogła czarodziejka ta rozweselić. Nawet słońce, natarczywie muskające twarz jego ciepłem tchnieniem, nie potrafiło wywołać uśmiechu skrzywionych jakimś bólem ust... Adaś był bliski płaczu i — gdyby nie wstyd przed ludźmi — rozbeczałby się w głos na ulicy. Przed chwilą spotkał się z Jankiem, z którym kolegował od najwcześniejszych lat dzieciństwa. I ten najszczerszy przyjaciel bez wszelkich ogródek powiedział mu, żeby przestał nareszcie prześladować go swą przyjaźnią, gdyż wstyd mu poprostu zadawać się z takim mazgajem, z którego już wszyscy koledzy wyśmiewają się, docinając i szydząc przy każdej sposobności...

Adaś — osłupiały tym strasznym dlań ciosem — stanął przerażony, niezdolny wymówić słowa... i tylko dwie łzy spłynęły po bladej twarzy; zwolna, dziwnie ociążałym krokiem, bez słowa pożegnania oddalił się ze spuszczoną głową.

Przez mózg jego przesuwały się chaotyczne myśli, a po chwili borykania się z niemi — wycedził przez zaciśnięte zęby:

— „Muszę wziąć udział w tym biegu; muszą mnie przyjąć — pójdę i jeszcze raz będę prosił.“

Ożywiony szczęśliwą myślą — przyspieszył kroku i po chwili



..*Adaś — wyprężony jak struna — zdolny był tylko wykrztusić: — „Rozkaz Obywatelu-Komendancie“...*

WIESŁAW ZIĘTARSKI,
REFERENT WYCH. OBYW. ODDZIAŁU Z. S. CZARLIN.

SIŁA WOLI.

wchodził do świetlicy strzeleckiej. Koledzy przywitali go jak zwykle.

— No cóż, Adku!? Dobre było papu u mamusi?

— Ej — zauważył Felek — ale on coś niebardzo wygląda po wczorajszem. Wiecie — z pewnością przejął się tem, że komendant nie zakwalifikował go do niedzielnych zawodów; ale cóż — miał przecież rację; niechybnie ta słabota spuchłaby na trasie...

Adaś, nie zważając na zaczepki i docinki, sunął prosto do Komendanta. Po zameldowaniu się — przedstawił swą prośbę..

— Nie mogę, Obywatelu!

— Obywatelu—Komendancie—błagam! Proszę mnie przyjąć; ja muszę wziąć udział, bo inaczej chyba sobie... — tu załamał mu się głos, i tylko wzrok błagalny wpił w twarz komendanta.

— No dobrze, Obywatelu, weźmiecie udział; nie mogę odmówić tak gorącej prośbie; ale proszę was, nie zróbcie mi wstydu — pokażcie choć jeden raz, że jesteście Strzelcem. Postaracie się?..

Adaś—wyprężony jak struna — z radosnym uśmiechem na twarzy — zdolny był tylko wykrztusić: „Rozkaz Obywatelu - Komendancie“. Po zajęciach — poraz pierwszy od dłuższego czasu — wracał wesoły do domu.

...Niedziela. Na stadjon miejski ze wszystkich stron spieszą tłumy. Tu i ówdzie słychać głośne rozmowy — namiętne, nerwowe. — Kto zwycięży? — Komu dostanie się puhar? — No, Strzelec z pewnością nie weźmie; wiecie — kto tam startuje? Adaś — ta słabota, zdechlak, pokraka... Przecież on po 20 klm. z pewnością spuchnie. Po takim „wyścigowcu“ nie mają się czego spodziewać...

Na starcie — wszystko gotowe. 30 zawodników — z nogami na pedałach — oczekuje z niecierpliwością sygnału do startu.

Huk wystrzału!... 30 młodych, żądnych sławy zawodników, wyrusza na zaciętą walkę — walkę o palmę pierwszeństwa.

Adaś, pochylony na kierownicy, pędzi, ile mu tchu starczy. Ale już po 35 klm. począł zostawać w tyle. Czuł, że w tak morderczem tempie nie wytrzyma. Lecz na myśl, że zrobi zawód Komendantowi, że narazi się na szyderstwa kolegów, a przedewszystkiem Janka — przybywało mu na siłach. Rwał — jak opętany — z jednem pragnieniem: pragnieniem zwycięstwa.

W przelocie spojrzał na drogowskaz. Już tylko 8 klm. Boże! — szepcze Adaś — dodaj mi siły — ja muszę zwyciężyć!...

Lecz znów siły go opuszczają i zwalnia tempo. Zrozpaczony, bliski obłędu — nadludzkim wysiłkiem depcze pedały, nie bacząc na drogę, na drzewa i inne przeszkody, o które lada chwila przez nieuwagę może się rozbić.

Naraz uszu jego dochodzą przeraźliwe okrzyki.

— Stop, stop!.. Warjacie! gdzie pędzisz!? Nie widzisz, że pociąg nadjeżdża!

Adaś staje i błędnym wzrokiem rozgląda się wokoło..

Tymczasem inni zawodnicy — stojąc przed zaporą kolejową i klnąc na czem świat stoi — z niecierpliwością oczekują przejazdu pociągu, który im tak nieczas wlazł w paradę.

Pociąg zbliżał się z szumem i łoskotem...

Wtem przeraźliwy okrzyk zawodników przeszywa powietrze! Z zapartym oddechem patrzą na Adasia, który, nie bacząc na to, że lada chwila zostanie zmiażdżony pod kołami pędzącej lokomotywy — przeskakuje z rowerem na plecach zaporę.

Żelazny potwór tuż, tuż... Ponowny okrzyk przerażenia! Adaś — jednym olbrzymim susem przeskakuje tor i w ostatniej chwili usuwa się przed sapiącą gniewnie lokomotywą...

Pobladły z wysiłku i przerażenia wskakuje na siodło i pędzi jak wicher wdal, ku zwycięstwu...

Jeszcze 3 klm... jeszcze 1½... jeszcze 800 mtr. Adaś ogląda się i.. z przerażeniem spostrzega o 10 mtr. za sobą doganiającego go zawodnika. Na myśl, że tuż przed metą zwycięstwo wymyka mu się z rąk — rozpaczliwie zbiera resztki sił... dech zapiera mu w piersiach... przed oczyma wirują jakieś ognie — czuje, że lada chwila straci przytomność... szepcze półprzytomnie, gorączkowo:

— Boże! jeszcze 20... już 10 mtr. tylko... dodaj sił, dodaj, o Boże! Jeszcze 2..

— Już!!!

Na mecie wielkie ożywienie.

— Kruk napewno będzie pierwszy — widzieliście, w jakiem tempie prowadził.

Ze strony, gdzie zgrupował się oddział strzelców, słychać gorączkowe okrzyki...

— Adaś! Patrzcie — nie do pojęcia! naprawdę on!

— Tak! Na rany Boskie to on! Strzelców ogarnia szał. Komendant ryczy jak opętany. — Jak Bozię kocham — Adaś!... Tempo! Tempo!... Adaś, na rany Boskie, tempo!

Wrzeszczy z radości oszalała brać strzelecka.

Wtem okrzyki zamarły na ustach.

Kruk dogania — już tylko ½ długości różnicy. Tłum zamilkł — i z zapartym oddechem oczekuje końca. Już dogonił... Do mety tylko 2 mtr...

Naraz Adaś z okrzykiem wściekłości całym ciężarem ciała rzuca się wprzód i wysuwa o kilka cali...

— Hura! Wiwat! Górą nasi!! Cała wiara leci jak opętana ku Adasiowi — zwycięscy. Ściskają, całują, gratulują.

Lecz on nie słyszy. Wyczerpany — pada jak kłoda na ziemię.

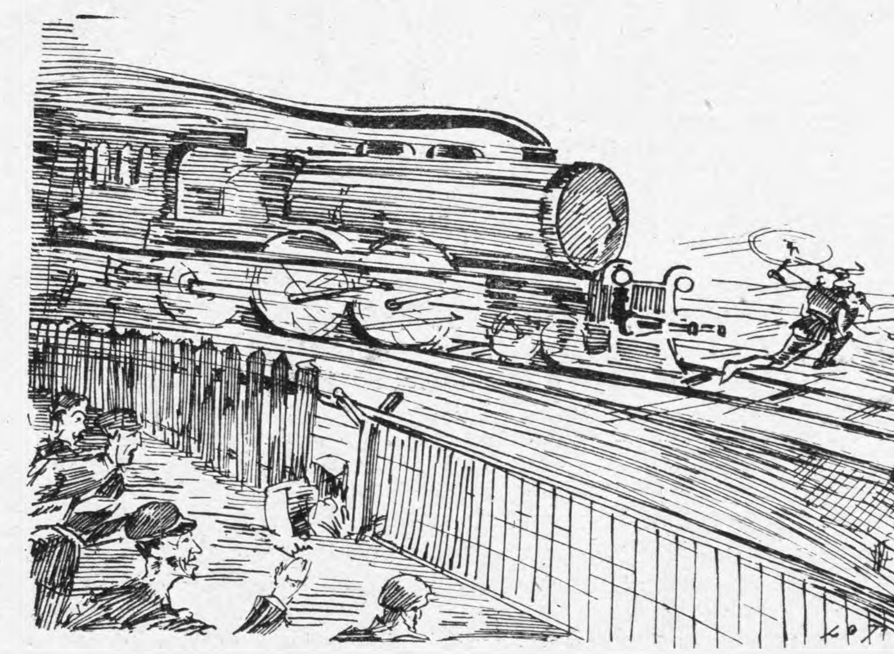
Czyjeś krzepkie dłonie ujmują zemdlonego i wynoszą z ciżby. Kilka kropel wody pada na bladą twarz. Adaś podnosi ociężałe powieki i widzi schylone nad sobą, radośnie uśmiechnięte oblicze Janka. Radośne i zatroskane..

Do uszu dobiega serdeczny, gorący szept:

— Zuch jesteś, Adasiu, jakich mało; cały nasz oddział szczycić się może z takiego strzelca. Zdobyłeś puhar i sławę. Daj łapę — i bądźmy nadal przyjaciółmi!..

...Tak słodko leżeć na murawie, słyszeć ten szept, patrzeć w poczciwe, szczere oczy.

Adaś wyciąga dłoń i splata ją w długim, serdecznym uścisku szerokiej prawicy Janka...



...Żelazny potwór tuż — tuż... Adaś olbrzymim susem przeskakuje tor i w ostatniej chwili usuwa się przed sapiącą gniewnie lokomotywą...

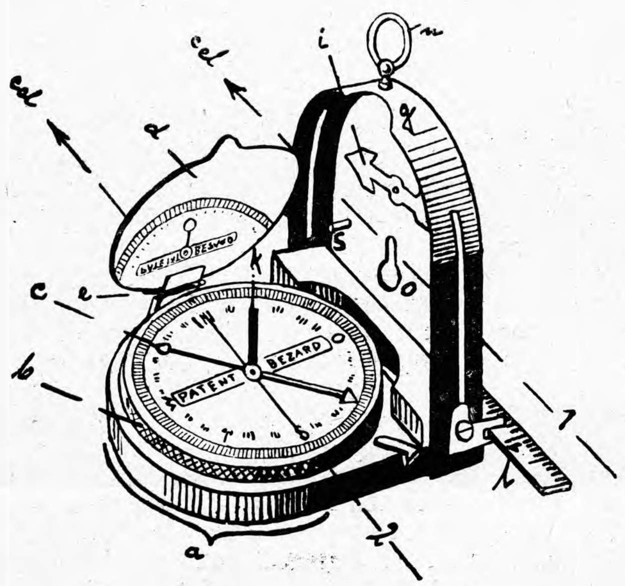
Zastosowanie busoli Bezarda.

(Zadania praktyczne).

1. Chcemy iść, przypuśćmy, w kierunku północnym.

Znak N, umieszczony na szkle obracalnej puszki, nastawiamy na wskaźnik u podstawy lusterka (patrz rys. 1); następnie, ująwszy busolę w prawą rękę, uzgadniamy igłę magnetyczną z kierunkiem N—S, (grot igły musi przypadać na „N" lub na kreskę deklinacji, o ile takowa jest oznaczona); następnie, patrząc prawem okiem przez przeziernicę (lewe — jak przy celowaniu — zamykamy), wyszukujemy w terenie jakiś przedmiot, w kierunku którego potem maszerujemy.

Ryc. 1.



a) podstawa, b) pudełko ruchome, c) igła magnetyczna, d) lusterko metalowe z odbitym w niem napisem „Patent Bezard", e) sztyfcik nastawiony na „N" — a więc na zero, f) dźwignia, na końcu której jest umocowana igła magnetyczna; S—słupek, który przy zamknięciu unieruchamia dźwignię i) fosforyzująca strzałka, g) wieczko, u) uszko do zawieszenia busoli, o) otwór w wieczku do zawieszenia, l) linijka z podziałką cmtr. Linja „1" przeprowadzona przez przeziernicę — skierowana do celu; linja „2" równoległa do „1" wskazuje kierunek N S. Większa kreseczka na lewo od „N" — deklinacja. Na busoli wschód i zachód oznaczono znakami międzynarodowemi: wschód — przez „O", zachód — przez „W".

Przy trzymaniu busoli — należy pamiętać stale o tem, że **strzałka, umieszczona na wieczku, a pokryta masą fosforyzującą, — musi być zawsze skierowana do celu**; ponadto — obierając przedmiot, na który mamy iść, należy **w lusterku skontrolować zawsze położenie igły,** która — przy naszem obracaniu się i wyszukiwaniu punktu orjentacyjnego — może odchylić się od kierunku „N—S".

Przed obraniem punktu — należy chwilkę poczekać, aż się igła uspokoi i ustali swoje położenie. Należy również zwracać uwagę na to, czy w pobliżu nie znajdują się jakieś przedmioty żelazne lub stalowe, które **wywierają wpływ na położenie igły magnetycznej**.

By uniknąć wstrząsów ręki — dobrze jest busolę zawiesić na gwoździku, wbitym w tyczkę lub listwę (otwór do zawieszenia (O) znajduje się w wieczku); wówczas igła magnetyczna łatwo się ustali i umożliwi pewniejsze posługiwanie się nią przy wyszukiwaniu przedmiotów w terenie.

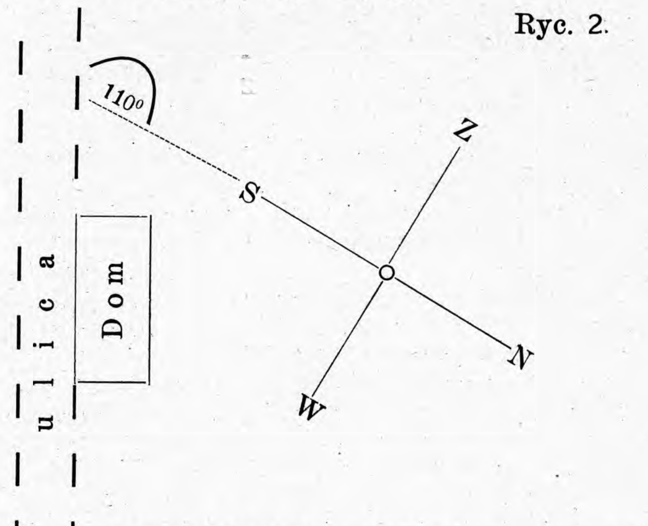
2. Mamy przed sobą mapę i chcemy iść naprzełaj z punktu A do B.

Punkty A i B łączymy linją, albo też — o ile odległość między nimi nie jest duża — przykładamy do mapy busolę prostym bokiem obsady (z linijką lub bez) tak — by linja brzegu busoli, lub też metalowa linijka przechodziła przez środki obydwu punktów. Następnie, nie ruszając busoli ani mapy, obracamy ruchomą puszkę busoli tak długo, aż napis „Patent Bezard" stanie się równoległy do napisów, oznaczających nazwy miejscowości na mapie, czyli będzie zgodny z kierunkiem Z—W. **Na położenie igły w tej chwili nie zwracamy wogóle uwagi — może ona być ustawiona w dowolnym kierunku.** Teraz odczytujemy na obwodzie skali stopień, na który wskazuje nam wskaźnik pod lusterkiem — i cyfrę tę zapamiętujemy.

By zaś następnie odnośny kierunek przenieść w teren — trzeba, nie ruszając obracalnej puszki, ująć busolę jak w zadaniu pierwszem i — po uzgodnieniu grotu igły z deklinacją lub kierunkiem „N—S", wyszukać przez przeziernicę przedmiot orjentacyjny w terenie.

Po zamknięciu busoli — maszerujemy do obranego punktu, gdzie postępujemy jak poprzednio, powtarzając całą procedurę dopóty, dopóki nie znajdziemy się w punkcie B. Od czasu do czasu należy sprawdzić, czy ruchoma puszka nie przesunęła się i czy wskaźnik podaje nam poprzednio ustalony stopień (kąt).

Ryc. 2.



Po uzgodnieniu linji przezierniczy z frontem domu, tudzież po uzgodnieniu igły magnetycznej z kierunkiem „N—S" — wskaźnik podał kąt 110°.

Należy pamiętać o tem, że przy celowaniu z ręki przez przeziernicę jak również przy przykładaniu busoli do linji, łączącej na mapie dwa punkty — **strzałka na wieczku musi być zawsze zwrócona w tym kierunku, w jakim chcemy iść. Busolę należy zatem zawsze przykładać po lewej stronie linji, łączącej dwa punkty.**

3. Dany jest kąt np. 100° i pod tym kątem mamy maszerować z zajmowanego stanowiska.

Nastawiamy wskaźnik na 100°; następnie, uj-

mując busolę w prawą rękę, postępujemy jak w zadaniu 1-szem, obracając się z busolą tak długo, aż igła magnetyczna przyjmie kierunek „N—S".

4. Mamy plan domu (np. kamienicy w szeregu innych kamienic) i chcemy, by ten, kto będzie ten plan oglądał — wiedział, w którą stronę świata jest zwrócony front, a temsamem — które okna wychodzą na południe.

Ujmujemy busolę w rękę jak w zadaniu 1-em, i, mając po prawej ręce kamienicę, trzymamy busolę tak, by linja frontu była przedłużeniem linji, przechodzącej od oka przez środek przeziernicy; wówczas lewą ręką obracamy ruchome pudełko tak, by położenie igły magnetycznej uzgodnić z kierunkiem „N—S". Po ustaleniu położenia igły — wskaźnik poda nam kąt odchylenia od kierunku N—S, który to kąt odrysowujemy na planie. (Patrz rysunek 2). *Eska.*

L. O. P. P.

Historja wojny gazowej.

(Lekcja pierwsza).

Od Redakcji.

Rozpoczynamy druk cyklu wykładów, przeprowadzonych na kursach informacyjnych obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej przez Komitety Miejskie i Powiatowe L. O. P. P. Pragniemy tą drogą spopularyzować wśród szerokich rzesz naszych czytelników tę nader poważną dziedzinę przygotowania do obrony kraju, a zarazem dać możność zapoznania się z nią tym z pośród czytelników, którzy z jakichbądź powodów nie mogli wziąść udziału w kursach. Szereg poszczególnych lekcyj złoży się na pewien całokształt, zawierający podstawowe wiadomości z dziedziny O. P. G. i O. P. L. — znajomość których jest obowiązkiem każdego obywatela kraju.

Pierwsze skuteczne użycie przez Niemców gazów **w dniu 22 kwietnia 1915 roku na odcinku Langemarck pod Ypres w Belgji** wprowadza nowy środek walki — broń chemiczną. Toteż ogólnie przyjmuje się, że wprowadzenie broni chemicznej, jako środka walki, bierze początek od Niemców. Jednak nie zupełnie tak jest.

Przerzućmy karty dziejów ludzkości i przenieśmy się w czasy przedhistoryczne. Zobaczymy, że od zamierzchłej, legendarnej przeszłości złowrogi opar jadu osnuwa dzieje ludzkości. Od owej chwili, kiedy dziki jaskiniowiec, spożywszy przypadkowo jakieś trujące ziele — ciężko zaniemógł, albo zmarł gwałtownie od ukąszenia jadowitego gadu — człowiek zdobywa świadomosć ukrytej, potężnej siły trucizny. W pół-dzikich głowach poczyna kiełkować chytra i przewrotna myśl zwalczania przeciwnika nie zapomocą otwartego boju — na miecze, maczugi, kamienie — lecz **przez podstępne zatrucie jego jadła lub napoju**. W świadomości tej tkwią pierwsze początki wojny chemicznej.

Mityczne podania wszystkich ludów pełne są ponurych opowieści, w których główną rolę odgrywa podstęp i trucizna. Jednak legenda piętnuje użycie trucizny jako najpodlejszą ze zbrodni.

Gdy przerzucimy w dalszym ciągu karty historji — zobaczymy pierwotnego mieszkańca wysp indyjskich, gotującego jadowite rośliny. Zagęszcza on wywary — aż do otrzymania ciągnącej się, lepkiej cieczy, którą smaruje ostrza swych strzał. Najlżejsze ukłucie takiej strzały sprowadza nieuniknioną śmierć. Pierwszą próbę zwyciężenia wroga przy pomocy gazów duszących widzimy w czasie wojny Aten ze Spartą **w roku 431—404 przed narodzeniem Chrystusa** — podczas oblężenia Platei. Spartańczycy nasycali drzewo smołą oraz siarką i palili je pod murami oblężonego miasta — celem uduszenia mieszkańców i ułatwienia sobie w ten sposób zdobycia Platei. Znane są także w historji wojen rzymskich zatrute strzały Scytów i Partów, które szerzyły klęskę w legjonach rzymskich, a również wypadki zatruwania oddziałów Juljusza Cezara w Północnej Afryce przez plemiona Numidyjskie. Numidyjczycy zatruwali studnie i w ten sposób niszczyli całe oddziały.

W ponurych wiekach średniowiecza, kiedy wszechwładnie zapanowało słynne „Faustrecht" — kiedy człowiek wilkiem stał się dla człowieka — ginąć poczęła szlachetna wzniosłość duszy ludzkiej... Dusza ta poczęła dziczeć, przejawem czego był wzrost trucicielstwa w historji państw i poszczególnych ludzi. **W roku 1591 w Norymberdze** ukazuje się dziełko Niemca Brechtla p. t. **„O sztuce puszkarskiej"**. Autor podaje szczegółowy **projekt zniszczenia nieprzyjaciela przez zatrucie powietrza zapomocą pocisków gazowych.** Jego pocisk — a raczej kula żelazna z otworami, wypełniona mieszaniną arszeniku, chloru, rtęci, siarki, saletry i prochu — była coprawda bardzo prymitywnym środkiem, jednak zapoczątkowała teorję walki chemicznej.

Chemja i technika ówczesna nie była jednak w stanie wytworzyć takich związków, jakie wprowadzono w ostatniej wojnie — zadanie to spełniła chemja i technika końca XIX i początkiem XX wieku.

W roku 1855 w czasie wojny krymskiej spotykamy się z nową próbą zastosowania gazów — jako środka walki. Admirał angielski, Dendonal, proponuje użycie siarki — celem wytrucia obrońców Sewastopolu, co pozwoli na łatwe zdobycie oblężonej fortecy. Jednak rząd angielski odrzucił propozycję swego admirała — jako **„niegodną honoru żołnierza"**.

Przemysł chemiczny rozwija się w szybkiem tempie; zaczyna budzić się obawa przed możliwością wprowadzenia związków chemicznych do walki, toteż na **Konferencji Międzynarodowej w Hadze w roku 1899 podpisano deklarację, zakazującą używania na wojnie gazów trujących.**

Umowę powyższą podpisał również delegat niemiecki. Nie podpisał jej jedynie delegat Stanów Zjednoczonych A P., admirał Mahan, motywując stanowisko swe tem, że zarzut okrucieństwa i podstępu, podnoszony przeciw gazom — wytaczano dawniej także przeciwko broni palnej i torpedom — co jednak nie przeszkodziło wcale rozpowszechnieniu się tych środków walki.

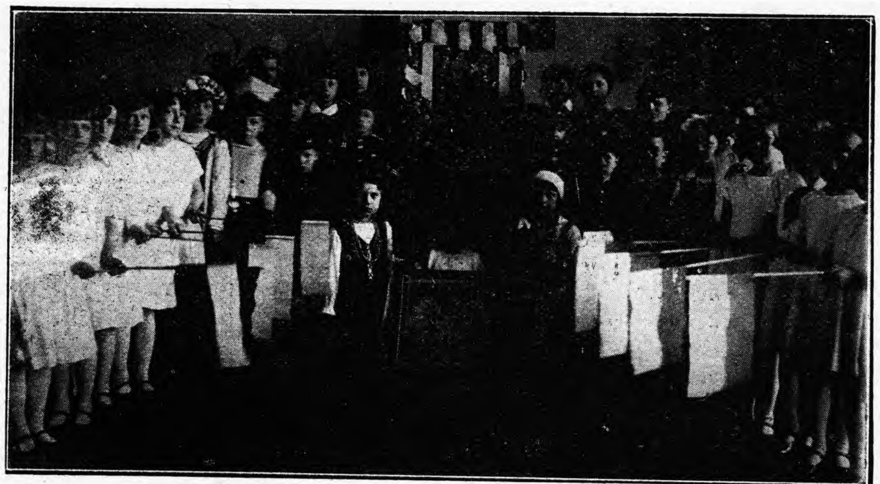
W roku 1907 Konferencja Haska potwierdziła zakaz używania gazów trujących.

Art. 25 „Przepisów o prowadzeniu wojny lądowej" brzmi: „Jest bezwzględnie wzbronione stosowanie na wojnie wszelkich gazów trujących lub duszących".

Niemcy, którzy deklarację powyższą podpisali, skrycie pracowali nad produkcją i udoskonaleniem gazów bojowych. (D. c. n.). *W. G.*

Z życia szkolnego.

Tczew. Dziatwa szkolna w hołdzie „Dziadkowi". Zaroiło się w sali Szkoły Powszechnej Nr. 1 w dniu 19 marca. Radosny blask bił od rozjaśnionych twarzyczek i białych sukienek. Zbiegli się najmłodsi obywatele, by uczcić Imieniny kochanego „Dziadka". Zebrali się w pięknie udekorowanej sali,



Obchód Imienin Marszałka Piłsudskiego w szkole powsz. Nr. 1 w Tczewie. Inscenizacja: „Rozmowa żołnierzyków o swym Komendancie".

z chorągiewkami w ręku, rogatywkami na rozwichrzonych czuprynach. A w środku — On, Dziadek — łagodnie spozierał z portretu na rozradowane oblicza. Snać cieszył się z tej dani i hołdu niewinnych serduszek.

Były śpiewy i pogadanki, ciekawe czytanki i monologi, był obrazek sceniczny — była radość i beztroska dziecięca wesołość. P. nauczycielka i p. kierownik tak pięknie i długo mówili o „Dziadku", że tu i owdzie buzie z zasłuchania się roztwierały, a oczy poniektórego „męża w rogatywce" dziwnie się roziskrzały...! — Taki naprawdę ten „Dziadek" zuch i bohater. Ale poczekajcie — jak wyrosnę...

...A po powrocie do domu — niejednemu śniło, że na kasztanowatym rumaku rąbie pludrów i innych mochów, co Ojczyznę ciemiężyli...

Gajewo. Obchód Imienin Pierwszego Marszałka Polski. W dniu 19 marca b. r. z okazji przypadających Imienin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, zebrała się przed południem w lokalu szkolnym dziatwa, celem wzięcia udziału w obchodzie ku czci Solenizanta. Dzięki zainstalowanemu w szkole radjoodbiornikowi, dziatwa w dniu tym miała nielada ucztę duchową.

Na program uroczystości złożyły się:

1. Przemówienie miejscowego nauczyciela na temat: „Jak Marszałek Józef Piłsudski zasłużył się Ojczyźnie".
2. Śpiew dzieci i deklamacje.
3. Audycje radjowe p. t.:

a) „Marsz Sulejówek — Belweder".
b) „Noc 6 sierpnia" (słuchowisko Korpusu Kadetów we Lwowie).
c) Przemówienie: „Komendant i dzieci" oraz
d) Słuchowisko p. t.: „Nasz kochany Dziadek".

Z życia Harcerzy.

Kilka myśli o harcerstwie.

(Jeden z tematów na kursie harc.-instr. we Włocławku, opracowany przez J. Grzankównę).

Zdaniem mojem, harcerstwo jest jedną z tych organizacyj, które, odpowiednio prowadzone, dają cudowne wyniki pracy. Jest to organizacja, która dostarcza Państwu tysiące obywateli — zdrowych zarówno na duchu jak i na ciele. Dzięki niej można wszelkie dążenia i wysiłki młodzieży płci obojga skierować na ścieżki służby społecznej. Umiejętnem postępowaniem można zdobyć rząd młodych dusz, które zaprowadzić się dadzą chętnie na drogę dobra i piękna. Aby to osiągnąć — należy wskazać takie przykłady, któreby były przepięknym wzorem, a jednocześnie zachęcić młodzież do poczynań, któreby przyczyniły się do rozwinięcia w niej cnót obywatelskich i tężyzny fizycznej.

Weźmy tylko pod uwagę prawo harcerskie. Jest ono jedno — a wartość jego jest olbrzymia. Ile to radości i zadowolenia daje harcerzowi zachowanie prawa! Czuje się wtedy prawdziwym synem Ojczyzny, gotowym w każdej chwili na Jej usługi. Wie o tem dobrze, że każdy człowiek jest jego bliźnim, każdemu pragnie wyświadczyć jakąś przysługę, a nagrodą mu jest wewnętrzne zadowolenie. Ma możność dotarcia do serca przyrody, która każe mu zapomnieć o wszystkiem — co przykre, wywołuje radosny uśmiech na usta. Harcerz nie może się smucić i narzekać. Świat dla niego jest piękny; czuwać tylko musi nieustannie nad tem, by każdego dnia dołożyć jedną cegiełkę pod gmach doskonałości. Harcerstwo nietylko wychowuje, nietylko doskonali ducha, ale uczy także żyć w gromadzie, daje możność zdobycia umiejętności, dzięki którym harcerz zawsze sobie da radę w życiu. Każda sytuacja dla harcerza jest rozwiązana; dopomoże mu spryt i inicjatywa, którą wyrabia harcerstwo.

Mając na celu dobro państwa, jego wielkość i potęgę — wychowawcy harcerstwa winni dołożyć wszelkich starań, aby organizacja ta rozwijała się coraz lepiej.

„Wiatr od morza".

Międzynarodowy Zlot skautów wodnych w Polsce będzie bezwątpienia największą atrakcją lata. Celem Zlotu będzie poznanie się i zżycie skautów — żeglarzy z całego świata. Zawody postawione będą na drugim planie.

Zlot Międzynarodowy poprzedzi zlot polskich drużyn żeglarskich w terminie od 31 lipca do 6 sierpnia. Obóz zlotowy położony będzie nad jeziorem Garczyńskiem, o 6 km. od m. Kościerzyny na Po-

morzu. Przystanek kolejowy znajduje się na terenie obozu.

Program Zlotu międzynarodowego przedstawia się następująco:

5. VIII. i 6. VIII. — zjeżdżanie się gości zagranicznych i urządzanie obozu.

7. VIII. niedziela. — Uroczyste otwarcie zlotu, popisy drużyn, wzajemne zapoznanie się drużyn, uroczyste ognisko.

8. VIII.—9. VIII. Zawody — wieczorem wspólne ognisko.

10. VIII. Wycieczka do Torunia i Poznania.

11. VIII. Zawody żeglarskie na jeziorze Charzykowskiem.

12. VIII. Zawody — popołudniu wycieczka do obozu zlotowego Chorągwi Pomorskiej nad jeziorem Długiem pod Kartuzami.

13. VIII. Popisy żeglarskie zagranicznych i polskich drużyn wodnych męskich. Popisy polskich drużyn wodnych żeńskich, które na ten dzień przybędą nad jezioro Garczyńskie.

W dniu tym będą gościć uczestniczki Międzynarodowej Konferencji Instruktorskiej Żeńskiej, która odbędzie się w Polsce w czasie od 6 do 11 sierpnia w szkole instruktorskiej na Buczu. Wieczorem — ognisko.

14. VIII.—20. VIII. Wycieczki gości zagranicznych po Polsce. Zlot będzie filmowany.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Ognisko K. P. W. Gdynia składa bilans roczny swej pracy.

W ostatnich dniach ub. miesiąca odbyło się walne roczne zebranie Ogniska Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Gdyni.

Zebranie zagaił Prezes Ogniska, inż. Tułecki, który też zobrazował działalność Ogniska za rok ubiegły. Działalność ta wyraziła się w urządzaniu obchodów okolicznościowych, w udziale Ogniska w obchodach narodowych oraz w przyjęciach, urządzanych z okazji przyjazdu do Gdyni dostojników państwowych oraz zagranicznych gości.

Szereg wystąpień, ćwiczeń, udział członków Ogniska w imprezach sportowych, wiece protestacyjne, urządzane wobec zakusów propagandy obcej, prace poszczególnych sekcyj, jak: kasa samopomocy, do której należy ponad 180 członków, kulturalno-oświatowa, miłośników sceny, sportowa, szachowa, radjowa i inne, zdobyte odznaczenia i nagrody — oto roczny dorobek pracy Ogniska.

Szczegółowe sprawozdania z działalności każdej sekcji składali poszczególni kierownicy sekcyj.

Następnie zabrał głos Przedstawiciel Zarządu Okręgowego K. P. W., referent W. F. i P. W., ob. Wiesław Piotrowski, który poddał analizie działalność Ogniska za rok ubiegły oraz w dłuższem przemówieniu wyjaśnił cele, zadania i obowiązki K. P. W. dla ugruntowania mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej.

Po przerwie przystąpiono do wyborów.

Jako Prezesa Zarządu Ogniska wybrano ponownie inż. Tułeckiego; w skład członków zarządu weszli: obyw. Pietruszewski, Lewiński, Wojtkowiak, Laskowski, Osiński, Podgórczyk, Mantaj, Sarach, Sarnowski, Mazel, Jakus, Nather; do Kom. Rewizyjnej: ob. Kopecki, Skotnicki i Uhlman.

W wolnych wnioskach poruszano wiele aktualnych spraw organizacyjnych i ogólnych. Między innemi na wniosek ob. mgr. Podgórczyka uchwalono przeznaczyć 50 zł na budowę świątyni Opatrzności w Warszawie i jednocześnie postanowiono wezwać inne organizacje do wzięcia udziału w ofiarności na ten cel.

Ze złożonych sprawozdań przez członków Zarządu Ogniska K. P. W. w Gdyni wynikało dobitnie, że organizacja ta z całem zrozumieniem zagadnienia obrony nienaruszalności granic Rzeczypospolitej pracuje nad swym rozwojem i daje niezaprzeczalne świadectwo ustawicznej gotowości do obrony Ojczyzny.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Brodnica. Zakończenie kursu P. W. II-go stopnia. Niekorzystne pod względem strategicznym położenie Polski wymaga nietylko utrzymania stałej, silnej armji, lecz — przysposobienia i czujnej gotowości całego narodu do obrony granic. Musimy w czyn wcielić słowa Marszałka Piłsudskiego: „każdy obywatel żołnierzem — każdy żołnierz — obywatelem". Realizacja tego hasła zbliża się coraz bardziej — z każdym dniem. Najbardziej pocieszającym jest fakt, że jedyna organizacja przysposobienia wojskowego — Związek Strzelecki — krzepi się i rozrasta silnie na całym terenie Rzeczypospolitej, pomimo brudnych potwarzy, rzucanych nań w prasie t. zw. „narodowej".

Ażeby zaokrąglić i rozszerzyć wiadomości wojskowe i obywatelskie, organizuje się przy garnizonach 2 tyg. kursy. Ostatnio taki kurs zorganizowała Obwodowa Komenda P. W. przy 67 pułku.

Kurs zgromadził młodzież trzech powiatów. Jak wynika z ewidencji, kursiści — to przeważnie członkowie Związku Strzeleckiego. Kurs prowadzono ściśle według regulaminów wyszkolenia wojskowego pod czujnem okiem szefa, star. sierżanta Jana Czekały.

Egzamin, który zdali wszyscy kandydaci kursu, świadczy wymownie o tem, iż cel kursu został całkowicie osiągnięty.

W dniu zakończenia kursu w obecności zastępcy dowódcy 67 p. p., ppułk. Pecki, obwodowego kom. P. W. i W. F., kap. Turowskiego, i kom. kursu, por. Czaplickiego — odbyło się rozdanie kandydatom świadectw, dyplomów i nagród.

Nagrody za wzorową pracę na kursie otrzymali z pow. brodnickiego nast. uczestnicy: Chojnacki, Krawczyk, Godziński, Chachulski.

Z powiatu lubawskiego i rypińskiego nagrody otrzymali: Bieluszewski, Kwiatkowski, Krause, Rzepka, Mitzner, Zakrzewski, Dąbrowski i Iwankowski.

Warunki o odznakę strzelecką kl. III-ciej wypełnili następujący kandydaci: Chojnowski, Stanisławski, Żuralski, Ziółkowski, Rutecki, Pelzner, Rakoczy, Krawczyk, Kowalski, Kaszubski, Klan, Szpyt, Kwiatkowski, Rzepka, Chachulski, Bieluszewski, Krauza, Chudziński, Kruszyński, Kleinowski, Okonek, Zbczeski, Godziński, Dąbrowski.



Zarząd Oddziału I-go Związku Strzeleckiego w Toruniu.

Na kursie prócz ćwiczeń polowych, musztry formalnej, gimnastyki i lekkiej atletyki odbywały się zajęcia świetlicowe, wyświetlanie filmów bojowych, czytanie czasopism w świetlicy, a 4 marca odbyła się gawęda obyw. referenta Obrębskiego, p. t. „Cele i zadania Związku Strzeleckiego przed wojną i w dobie obecnej".

Podgórz. Zakończenie kursu OPG. strzelczyń podgórskich odbyło się dnia 8. ub. m. w szkole powszechnej. Na zakończenie kursu przeprowadził inspektor LOPP., p. por. Gawdziński, repetycje, które wykazały dodatnie wyniki kursu. Po egzaminie przemówił naczelnik wydziału wojskowego Województwa, p. Grzanka, zachęcając słuchaczki do rozpowszechniania zdobytej wiedzy, poczem wręczył 19 absolwentkom kursu OPG. zaświadczenia. Odpowiadając p. nacz. Grzance, podziękowała prezeska, pani Szymańska, za piękne przemówienie, a pp. kpt. Abramowiczowi i por. Gawdzińskiemu — za prowadzenie kursu, zapewniając, że uzyskane wiadomości Zw. Strzelecki będzie pogłębiać w czasie pogadanek ku użytkowi ogółu.

Chełmno. Dnia 13 marca odbyło się tu otwarcie świetlicy Związku Strzeleckiego. Otwarcia dokonał prezes, ob. Kupnowicki, który po wstępnem przemówieniu odczytał regulamin świetlicy. Następnie przemówił ob. Sobczak, podkreślając znaczenie świetlicy dla Związku. Warto zaznaczyć przy tej sposobności, że miejscowy Zarząd Zw. Strzeleckiego bardzo energicznie zabiera się do dzieła nad rozbudową Organizacji. Zaledwie kilka tygodni istnieje Związek, a już mamy własną, składającą się z 3-ch ubikacyj, świetlicę, pięknie udekorowaną, zaopatrzoną we wszelki sprzęt i różnego rodzaju pisma, jak również gry i zabawy. Miło patrzeć, jak nasza młodzież, miast włóczyć się po knajpach, w dzień wolny od pracy dąży do niezwykle miłego, ogrzanego przytuliska świetlicowego i tam bądź to na grze w szachy czy loteryjkę, bądź na czytaniu i przeglądaniu pism spędza pożytecznie czas.

Frekwencja przeciętna wynosi około 60 osób.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Komunikat Nr. 5

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

I. Ogłoszenie Zarządu P. O. Z. G. S.

1. **Przypomnienie.**

Podaje się do wiadomości, że kluby T. S. Sokół — Grudziądz, K. S. Radowiszczanka — W. Radowiska, SMP Naprzód—Bydgoszcz mimo upomnień nie uczyniły zadość wymaganiom, podanym w Komunikacie Nr. 1 punkt 9, dotycz. podania szczegół. opisu terenów i urządzeń sportowych. Powyższym wymaganiom tylko T. S. Olympja **zadość uczyniła.**

II. Ogłoszenie Wydz. Gier i Dyscypliny.

2. **Zgłoszenie.**

Z przykrością zaznacza się, że Kluby T. G. Sokół—Grudziądz, Radowiszczanka — W. Radowiska, T. S. Olympja — Grudziądz i S. M. P. Naprzód — Bydgoszcz nie uczyniły zadość wymaganiom, podanym w Komunikacie Nr. 4, punkt 5.

Ze względu na zbliżające się rozgrywki o mistrzostwo Pomorza, kluby wyżej wymienione podadzą ostatecznie w nieprzekraczalnym terminie do 15 kwietnia b. r. ilość drużyn, biorących udział w poszczególnych grach w rozgrywkach o mistrzostwo Pomorza.

Za Zarząd:

sekretarz (—) Boldt. prezes (—) Laurentowski, kpt.

Tabela rozgrywek Pomorskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Pomorski Okręgowy Związek Piłki Nożnej w dniu 10 kwietnia rozpoczyna rozgrywki o mistrzostwo klasy A. Pom. Okr. Z. P. N. podług następującej tabeli; **10 kwietnia:** „Gryf" — Polonja, Pe-Pe-Ge — Olimpja, Sokół I — K. S. Starogard, **17. IV.:** Olimpja — Polonja, Sokół I Pe-Pe-Ge — K. S. „Gryf". **24. IV.:** Pe-Pe-Ge — K. S. S.. Polonja — Sokół, „Gryf" — Olimpja, **22. V.:** K. S. S. Polonja — Sokół, „Gryf" Pe-Pe-Ge — Polonja, K. S. S. — Olimpja, **5. VI.** Polonja — „Gryf" — Olimpja Pe-Pe-Ge, K. S. S. — Sokół, **19 VI.** Polonja Olimpja, Pe-Pe-Ge — Sokół, „Gryf" K. S. S , **26. VI.** K. S. S. — Pe-Pe-Ge. Sokół — Polonja, Olimpja — „Gryf", **3. VII.** Olimpja — Sokół, „Gryf" Pe-Pe-Ge, Polonja K. S. S., **17. VII.** „Gryf" — Sokół — Polonja Pe-Pe-Ge, Olimpja K. S. S. Drużyny, wymienione na pierwszych miejscach, są gospodarzami zawodów.

Kto zdobędzie palmę pierwszeństwa w mistrzostwach w koszykówce na sali. Pierwsze rozgrywki o mistrzostwo w koszykówkę na sali Pomorskiego Okr. Zw. Gier Sportowych odbyły się dn. 3. b. m. w sali Szkoły Podchor. Artyl. w Toruniu. Do zawodów stanęły drużyny, należące do Związku.

Do pierwszej walki, przed sędzią, kpt. Bruświeckim, stają drużyny Gryfu i SMP Mokre; wygrał Gryf w stosunku 34:16, jednak wskutek dyskwalifikacji 2 graczy SMP drużyna została zdekompletowana i temsamem ostateczny wynik opiewa 30:0 dla Gryfu. Drugie zawody wygrywa GKS w stosunku 58:8, bijąc Drużynę Błękitną. Sędziował kpt Laurentowski. Wobec niestawienia się drużyny SMP Mokre — wygrywa walkowerem Dr. Błękitna. Ostatnie zawody wygrywa Gryf 36:14, bijąc młodą lecz ambitną drużynę Sokoła II.

Oprócz gier o mistrzostwo odbyły się zawody towarzyskie w siatkówkę. GKS bije Gryf w stosunku 28:26 i GKS—Sokół II 30:20. Zawody w siatkówkę nie stały jednak na właściwym poziomie.

Następne zawody odbędą się w dniu 10 kwietnia.

Ping-pongiści toruńscy w Bydgoszczy. Ping-pongiści toruńscy gościli w Bydgoszczy, rozgrywając dwa spotkania. W pierwszem spotkaniu S. M. P. Naprzód—Bydgoszcz, najlepsza pomorska drużyna, wygrała z S. M. P. św. Jana Toruń 9:5. Wyniki były następujące: Czenszak (B) — Sadowski (T) 6:2, 6:2, Pikies (B) — Płoszyński (T) 6:1, 6:4, Szymiński (B) — Osmański (T) 4:6, 6:4, Muchawski (B) — Katlewski (T) 3:6 3:6. Szymiński II (B) — Mekler (T) 6:0, 6:1, Szymiński (B) — Kilichowski (T) 6:4, 6:1, Matecki (B) — Cyrankowski (T) 0:6, 0:6.

nem. 6. Ze skroplonej pary wodnej. 7. Aleksander Głowacki. 8. Iskra elektryczna między dwiema chmurami. 9. Mekka. 10. Vasco de Gama w 1498 r. 11. Moskwa. 12. Minutowa. 13. John Alcock i Artur Whitten — lotnicy angielscy — przelecieli bez lądowania z New-Founland do Irlandji 14 czerwca 1919 r. 14. Tłuszczem lub oliwą. 15. Prymas — jako t. zw. interrex. 16. W Rosji Sowieckiej i Czechosłowacji. 17. Włosy mogą osiwieć. 18. Skok w dal, rzut oszczepem, bieg na 200 mtr., rzut dyskiem, bieg na 1500 mtr. 19. Lutetia Parisiorum. 20. $7^1/_2$—8 litrów.

Najlepsze rozwiązania nadesłali: Roman Boroń, M. Kalinowski, Antoni Szkoła, Józef Kiedroń, Jan Walczak, Zofja Milewska, Maks Szyndler, Marja Lubichowska, pchor. Ratajski, Z. Sochaczewska, Ignacy Kaszub, Walerja Lutykówna, Leon Miłek. Reszta — nie uporała się nawet z połową odpowiedzi.

* * *

Drogą losowania książka przypadła **Romanowi Boroniowi — Dolsk, poczta Drzycim, pow. Świecie;** kwartalna prenumerata — **Zofji Sochaczewskiej — Sępólno, Hallera 15.**

WESOŁY KĄCIK

Powód do śmiechu.

Lekarz do chorego: Czy dlatego, że panu zeszyłem brzuch, tak się pan śmieje?

Pacjent: Nie. Zostawił mi pan w brzuchu włos ze swojej brody i to on tak mnie swędzi i łaskocze.

Łeb i łeb.



Pijany (trzymając się latarni i widząc szybko przejeżdżające auto):

— Te bestje — samochody, mają łeb dopiero! Jak im wleją 5 litrów — to ci pędzi taki 100 klm na godzinę, a człowiek po jednym litrze ruszyć się nie może.

W kantorze.

— Tate! Co to jest firmament?

— Firma Ment? Ja takie firme nie znam...

Pobór.



— Powiedz mi, Lejbuś, kiedy u nas bywa pobór do wojska?

— To zależy, Icek, od tego, kiedy cię policja złapie.

Znajomy.

Sędzia: Czy podsądny był już karany?

— Nigdy.

— Ej, powiedzcie prawdę, bo ja podsądnego skądciś znam...

— Nie dziwota. Ja jestem przecie nocny stróż z ulicy pana sędziego i nieraz panu sędziemu pomagam nad ranem wrócić do domu...

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.